

Na nowo jesteśmy rodziną

Nie widziałam zła i z uporem żyłam tak, jakby Boga nie było. Alkohol oszukał mnie, zniszczył wszystko, co kiedyś było ważne, i mnie zmienił w bezdusznego człowieka. Piszę to z serca ku przestrodze, aby nikt się nie ludził, że w jego przypadku do tego nie dojdzie, gdyż alkohol zawsze prowadzi jedną drogą – w dół. Innej drogi nie ma, jest tylko coraz niżej. Jedyną właściwą i słuszną drogą dla człowieka jest miłujący Bóg, który z każdego zła potrafi wyciągnąć dobro, gdyż nie ma dla Niego nic niemożliwego.

Od momentu mojego nawrócenia tak naprawdę dopiero zaczęło się moje życie. Wiele sobie uświadomiłam i spojrzałam na świat innymi oczami. Mój zniekształcony obraz życia i ludzi, wszystkie rany z dzieciństwa Jezus zaczął leczyć. Postawił na mojej drodze swoich ludzi, którym zawsze będę wdzięczna za pomoc. Moje życie z nicości i zgłiszczy zaczęło powoli układać się w życie dobre, spokojne, bez lęku. Dzięki modlitwie, szczególnie różańcowej, przecudownej łasce spowiedzi św., wspólnocie AA i Kościołowi zaczęłam wchodzić w zupełnie nowe życie, którego wcześniej nie znałam. Wiele musiało się wydarzyć i wiele musiałam wycierpieć, ale przy tym, co musiał wycierpieć nasz Pan, Jezus Chrystus, mój krzyż stał się lekki. Wiem, że ja także swoimi grzechami przyczyniłam się do Jego cierpienia. Jednak dzięki Niemu dziś jestem w tym miejscu i ufam, że to najlepsze miejsce.

W polskim kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie po wielu latach wylałam tyle łez, jak nigdy w życiu. Dosłownie czułam, jak pękają we mnie sznury, którymi byłam obwiązana tak długo. Na Jasnej Górze podziękowałam Matce Bożej za dar trzeźwości, odmawiając ostatnią dziesiątkę drugiej Nowenny Pompejańskiej na kolanach wokół ołtarza. Nigdzie tak dobrze, z całego serca, nie chwaliłam Boga za Jego dary i łaski, jak na Przeprosnej Górze w Sanktuarium Ojca Pio. Pierwszy raz pojechałam tam ze mną mój tata, który także otrzymał łaskę trzeźwości! Chwała Panu! Kiedyś myślałam, że zabiję mojego ojca za to, że mnie wykończył, gdy miałam 9 lat, i za całe piekło, które nam urządził swoim pijaństwem. Spałam z nożem pod poduszką z chęcią zemsty i odwetu. Nienawidziłam go. Dziś ja nie piję i on nie pije. Chętnie się spotykamy i dzwonimy do siebie. Tylko dzięki łasce przebaczenia w imię Jezusa Chrystusa na nowo jesteśmy rodziną. Chwała Panu!

Anna

Żona czekała, abyśmy się pojednali z Bogiem

W 2015 roku zachorowała moja żona. Zabolały ją tylko nogi, a lekarze, nie mogąc zdiagnozować choroby, mówili, że ma brak kondycji, że jest za gruba... Miała jeszcze różne, inne dolegliwości. Potem okazało się, że jest to zator płucny: ostra, obustronna zatorowość płucna. Jakoś dała radę, aby to wszystko przetrwać. Przetrzymała to. Lekarze mówili, że wszystko powinno wrócić do normy, tylko trzeba zażywać odpowiednie leki.

Ponad rok wydawało się, że jest dobrze. Potem zaczęły się problemy z oddychaniem, obrzęk nóg, brzucha, sinica ust. Przejście kawałka drogi graniczyło z cudem. Żona dni spędzała w fotelu lub w łóżku, a lekarze dopatrywali się kamieni w worku żółciowym, choć wszystkie badania, m.in. usg jamy brzusznej nie wskazywały na taką chorobę. Kiedy wreszcie trafiła w odpowiednie ręce, okazało się, że choroba nie ustąpiła, a zatory się nie rozpuściły, tylko zwapniły. Płuca przestawały pracować. Jedynym ratunkiem była operacja, bardzo trudna i ryzykowna, bo pacjentka mogła się już nie obudzić. Z drugiej strony operacja dawała szansę na życie i wyzdrowienie. Wtedy zaczęła się walka z czasem, długie oczekiwanie na termin operacji i lekarza, który by ją przeprowadził.



Zacząłem się modlić w tej sprawie, a razem ze mną cała rodzina. 13 października zawiozłem żonę do szpitala. Była to setna rocznica objawień fatimskich. Operacja była 16 października 2017 roku, w dniu rocznicy wyboru Jana Pawła II na stolicę Piotrową. Wierzyłem, że Matka Boża Fatimska i św. Jan Paweł II będą mieli w opiece moją żonę. Operacja trwała bardzo długo, bo 11 godzin. Wykonano endarterektomię tętnic płucnych, czyli oczyszczono tętnice płucne ze zwapniałych zatorów. Później było długie oczekiwanie na wybudzenie żony po operacji. Stan był krytyczny, ale stabilny.

W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach przed łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i przy grobie św. Siostry Faustyny zawierzałem Bogu moją żonę i prosiłem o cud. Było tak źle, że tylko cud mógł przywrócić ją do życia. Serce ledwie żyło, płuca nie pracowały. Tylko maszyna, tzw. płuco-serce, pracowała za żonę, a lekarze walczyli jak mogli. Mówili mi, że podczas operacji trzy razy im „uciekała”, ale wracała z powrotem. A ja się modliłem w Łagiewnikach. Wspomagały mnie siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, ks. Janusz z bazyliki... , wszyscy modliliśmy się o wybudzenie żony ze śpiączki i jej powrót do zdrowia. W tej intencji zostały odprawione Msze Święte. W czasie adoracji Jezusa w Najświętszym Sakramencie w łagiewnickim Sanktuarium, zdarzyło się coś pięknego: zobaczyłem światło w monstrancji. I wtedy zrozumiałem, że to jest znak życia, że moja żona wyjdzie z tej choroby i będzie żyć. Z każdym dniem, kiedy odwiedzałem Pana Jezusa w Najświętszym Sakra-

mencie w kaplicy Wierzytwej Adoracji, tych promieni wokół Jezusa było więcej, a ja wiedziałem, że będzie dobrze, bo z każdym dniem zaczynała się lekka poprawa stanu zdrowia mojej żony. Wiedziałem, że nasze modlitwy są wysłuchane. Chodziłem do Komunii św. i ofiarowałem ją za moją żonę, która była w śpiączce przez 7 dni.

Następnym razem, gdy przyjechałem do łagiewnickiego Sanktuarium, a była to niedziela, syn poszedł do spowiedzi. Gdy ksiądz udzielał mu rozgrzeszenia była godzina 14.50, to był zarazem moment wybudzenia ze śpiączki mojej żony. To był cud. To było tak, jakby żona czekała na wszystkich, abyśmy się pojednali z Bogiem, żeby mogła wrócić do nas. Myślę, że w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach został wymodlony, wyproszony cud, który dokonał się na naszych oczach. Ludzie dobrej woli dali mi siłę, otuchę, modlitwą umacniali moją wiarę i dlatego wytrwałem.

Henryk

Żyję dzięki miłosierdziu Bożemu

Trafiłam do szpitala w stanie krytycznym. Moje nerki nie pracowały, wyniki krwi były beznadziejne, diagnoza jeszcze gorsza: ostatnie stadium nowotworu złośliwego szpiku kostnego. Dowiedziałam się, że niestety do szpitala trafiłam za późno, nie przeżyję 3 miesięcy. W domu zostawiłam 5-letnią córeczkę. Zawierzyłam siebie Miłosierdziu Bożemu, prosiłam bliskich i znajomych, aby odmawiali w mojej intencji Koronkę do Miłosierdzia Bożego, a ja prosiłam Pana Jezusa o miłosierdzie dla mnie, zwłaszcza dla męża i córeczki. Lekarz, zapytany o stan moich nerek, powiedział, że cuda tylko czasami się zdarzają. Co dwa dni miałam dializy, podana chemioterapia nie działała.

Nagle nerki zaczęły pracować. W tej sytuacji lekarze mogli podać mi nowoczesne leki, a potem przesłałam autoprzeszczep szpiku kostnego. Od chwili diagnozy żyję szósty rok, czuję się dobrze. Dzięki mojej chorobie zapanowała zgoda w mojej rodzinie, a my żyjemy bliżej Boga. Po długiej modlitwie otworzyłam Pismo Święte na słowach: *Bo ocaliłeś moje życie od śmierci i moje nogi od upadku, abym chodził przed Bogiem w światłości życia* (Ps 56, 14).

Ada